

Powody wystąpienia z Polskiego Stowarzyszenia Wing Tsun oraz Eastern European Wing Tsun Organization sifu Marcina Błaszaka oraz jego uczniów (komentarz poniżej):

- *niejasna i nietransparentna sytuacja administracyjna oraz status tzw. Polskiego Stowarzyszenia Wing Tsun*
- *brak realnego przywództwa i centralizacji w Polskim Stowarzyszeniu Wing Tsun*
- *celowe wstrzymywanie rozwoju Polskiego Stowarzyszenia Wing Tsun*
- *celowe tworzenie podziałów Polskiego Stowarzyszenia Wing Tsun*
- *nigdzie niesprecyzowane zasady funkcjonowania klubów*

- *zmiany w programie nauczania, tzw. "program refleksów"*
- *brak możliwości rozwoju i rzetelnego przekazywania wiedzy*
- *masowe nadawanie/sprzedawanie stopni mistrzowskich*
- *faworyzowanie jednostek, które płacą więcej*
- *celowe zaniżanie poziomu umiejętności instruktorów*

- *nadużycia finansowe*
- *nieuzasadnione podwyżki*
- *niedostosowanie cen do polskich realiów*
- *wykorzystywanie Polaków*

- *ingerencja w prywatność, inwigilacja w Internecie*
- *brak dobrego przykładu z góry*
- *zasada "nieomyślności wielkiego mistrza"*
- *jednostronne pojmowanie lojalności w relacji mistrz/uczeń*

Niejasna i nietransparentna sytuacja administracyjna oraz status tzw. Polskiego Stowarzyszenia Wing Tsun - wszyscy wiemy, że tzw. Polskie Stowarzyszenie Wing Tsun praktycznie nie funkcjonuje. Jest teoretycznym tworem, istniejącym właściwie tylko na papierze, a jedynym dokumentem, który posiada jest wpis w KRS. Instruktorom mówi się, że to nie jest ważne, bo my mamy mistrza, który jest naszym mistrzem, bo to jest nasz mistrz, bo on jest naszym mistrzem i to on jest naszym prawdziwym szefem. Powoduje to masę niedopowiedzeń i wielkie ryzyko dla jego zarządu oraz członków, którzy nie mają żadnego wpływu na poprawę sytuacji. Organizacja ta kompletnie nie działa jak stowarzyszenie, a konsekwencje tego mogą być bardzo poważne.

Najlepszym przykładem jest kwestia składki członkowskiej: płacimy teoretycznie na Polskie Stowarzyszenie Wing Tsun, dostajemy legitymację węgierską, nie przetłumaczoną nawet na angielski (albo przetłumaczoną jedynie częściowo) - nie mówiąc już o polskim - a pieczęć międzynarodowego stowarzyszenia z siedzibą w Hongkongu. Opłacona składka członkowska daje posiadaczowi jedynie radość, że może być członkiem tak wspaniałego stowarzyszenia, za członkostwo którego ludzie z zachodu (EWTO) rzekomo zapłaciliby każdą kwotę, ale niestety nie mogą być żadnym sposobem jego członkami. Wpływy ze składek członkowskich (na PSWT, E.E.W.T.O.??) nie wpływają do kasy PSWT, za co mogłoby ono opłacić księgowość, administrację, a nawet pensje członków zarządu, tak jak ma to miejsce we wszystkich właściwie zarządzanych stowarzyszeniach.

Brak realnego przywództwa i centralizacji w Polskim Stowarzyszeniu Wing Tsun - pomimo formalnie wyznaczonych funkcji, nikt ich realnie nie sprawuje. PSWT nie posiada nawet witryny internetowej, pomimo że kilka lat wśród instruktorów powstał pomysł, żeby ona powstała i nawet powstała, jednak inicjatywa została storpedowana przez lidera E.E.W.T.O. Prawie od samego początku istniały dwie frakcje, pochodzące od dwóch najwyższych stopni mistrzowskich w Polsce, celowo podtrzymywane przez lidera E.E.W.T.O. (złota zasada - "dziel i rządź"). Jako Polacy w swoim kraju i teoretycznie w swoim własnym stowarzyszeniu nie mamy możliwości nawet wypowiedzieć się na jego temat, bo "Sikung może się obrazić i być w złym humorze, a może i nawet ukarać przed całą grupą". Nawet sama nazwa "Polskie Stowarzyszenie Wing Tsun" prawie nie jest używana, a ostatnio coraz częściej przykleja się do nas łatkę E.E.W.T.O. Poland. Do niedawna PSWT nie miało nawet własnego logo, bo nikt się takimi kwestiami nie interesował (przecież to nie ważne, bo my mamy mistrza, który jest naszym mistrzem) i gdyby nie inicjatywa jednego z instruktorów, prawdopodobnie nigdy by nie powstało odgórną inicjatywą zarządu. Chyba dla żadnego polskiego instruktora kwestia ta nie jest obojętna i każdy by chciał, żeby realne przywództwo stowarzyszenia było w rękach Polaków. Ta sytuacja przypomina obecną sytuację na naszym podwórku politycznym - rząd jest wykonawcą zakulisowego zarządcy. Nie można powiedzieć, że przywódcą polskiego stowarzyszenia jest GOŚĆ z zagranicy. Tak, gość, ponieważ sam to często podkreśla (w dogodnych dla siebie sytuacjach, np. kiedy trzeba rozwiązać wewnętrzny spór między członkami stowarzyszenia, pozycja "gościa" daje wtedy możliwość umycia rąk od opowiadania się za którąś ze stron, co powoduje, że najczęściej konflikt się pogłębia, co najprawdopodobniej jest celowym działaniem).

Sam formalny zarząd PSWT zupełnie nie jest zainteresowany jakąkolwiek formą aktywności promującej tą organizację - nie są organizowane żadne otwarte wydarzenia (tzw. kursy samoobrony są prowadzone jedynie lokalnie w poszczególnych klubach), nie są zapraszani żadni ważni goście, do nikogo nie staramy się dotrzeć, żeby propagować Wing Tsun w Polsce. Nie ma takiej tendencji odgórną, a inicjatywa oddolna jest natychmiast duszona w zarodku.

Celowe wstrzymywanie rozwoju Polskiego Stowarzyszenia Wing Tsun - jakkolwiek inicjatywa mająca na celu np. pozyskanie środków dla klubów również jest duszona w zarodku. Kilka lat temu, w roku 2011, kilku instruktorów pojechało szkolić funkcjonariuszy AT i Policji w Komendzie Wojewódzkiej Policji zs. w Radomiu. Szkolenie przebiegło na tyle dobrze, że PSWT zostało ponownie zaproszone do współpracy, jednak nawet prezes stowarzyszenia nie dostał pozwolenia na jednorazowe poprowadzenie zajęć, nie mówiąc już o miejscowym instruktorem, który mógłby regularnie prowadzić takie zajęcia. Wszystkim instruktorom zabroniono uczyć jakiegokolwiek służby mundurowe, motywując historią z Węgier, że instruktor, który nie chciał uczyć funkcjonariuszy zaawansowanych technik, miał poważne problemy, ponieważ zaczął dostawać zdjęcia z fotoradarów

z miejsc, w których nigdy nie był. Lider E.E.W.T.O., mówiąc to, nawet nie wziął pod uwagę, że wśród instruktorów i asystentów są, lub mogą być, czynni i emerytowani funkcjonariusze Policji, a im wmówić taką fantazję raczej nie da rady. Inny z instruktorów wystąpił z inicjatywą pozyskania funduszy unijnych na rozwój klubu i stowarzyszenia, został wręcz zrugany, że "zaraz zaczną sprawdzać". Takich przykładów można by mnożyć jeszcze wiele, ale jest jasne - lider E.E.W.T.O. nie chce rozwoju stowarzyszenia w Polsce, ponieważ sam chce wszystko kontrolować.

Do wstrzymywania rozwoju całego stowarzyszenia należy też zaliczyć brak możliwości egzaminowania uczniów przez instruktorów. W każdym innym, dobrze zorganizowanym stowarzyszeniu miejscowi instruktorzy mają uprawnienia do egzaminowania i nadawania stopni uczniowskich w swoich własnych klubach. W całym E.E.W.T.O. egzaminy mogą się odbywać tylko w obecności wielkiego mistrza, czyli podczas seminariów, obozów i ewentualnie na tzw. klasach instruktorskich. Jednak to nie wielki mistrz egzaminuje, robią to instruktorzy, a wielki mistrz jedynie wręcza dyplomy. Wielu uczniów zwyczajnie nie stać, żeby pojechać do innego miasta na obóz lub seminarium i pokryć wszystkie koszty z tym związane (podróż, zakwaterowanie, opłata za seminarium i egzamin). Gdyby miejscowi instruktorzy mogli przeprowadzać egzaminy, zyskałoby na tym również E.E.W.T.O., ponieważ więcej byłoby opłat za same egzaminy, a uczniowie zyskiwaliby dalszą motywację. Nie mogąc zdawać egzaminów, np. ze względów finansowych, Wing Tsun utracił i traci wciąż wielu zdolnych adeptów, ponieważ nie widzą oni dla siebie perspektywy dalszego rozwoju - bez odpowiednich stopni nie mogą teoretycznie być uczeni dalszego materiału. W dzisiejszych czasach nie wystarczy tłumaczenie w stylu: "jak komuś zależy, to zrobi wszystko". Lokalni instruktorzy nie mogą we własnym zakresie organizować seminariów, co również mogłoby pomóc w promocji Wing Tsun. Takie praktyki stanowią ewenement wśród polskich stowarzyszeń sztuk walki.

Wszyscy wiemy, jaką farsą często bywają same egzaminy - w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach sytuacji wszyscy uczniowie, którzy zapłacili za egzamin, zdają, bez względu na to, co zaprezentowali podczas egzaminu! Jest to sytuacja karygodna i niedopuszczalna w świecie sztuk walki. Uczciwi uczniowie, którzy nie czują się na siłach, żeby zdawać egzamin, są do tego wręcz przymuszani, a tłumaczy im się w taki sposób: "nieważne, później nadrobisz braki techniczne, teraz idź zdawać, bo to jest najważniejsze, żeby mieć wyższy stopień". Za stopień oczywiście trzeba zapłacić.

Celowe tworzenie podziałów w Polskim Stowarzyszeniu Wing Tsun - pierwotny podział na dwie frakcje nie jest jedynym podziałem. Od kilku lat obserwujemy tworzenie się kolejnych dwóch frakcji. Wszystko wskazuje na to, że liczba 4 nie jest przypadkowa, ponieważ każda z dwóch nowych frakcji ma być przeciwagą do dwóch starych (linie wywodzące się od dwóch najwyższych stopni mistrzowski w Polsce). Innymi słowy, trzeba każdemu przydzielić rywala i obie strony nastawić przeciwko sobie. Wiadomo, skłóconymi łatwiej rządzić. Powodem pierwotnego podziału było stworzenie rywalizacji oraz płynące z tego korzyści finansowe. Umiejętności, wiedza oraz serce do treningu było - i wciąż jest - kryterium drugorzędym. Gdyby liderowi E.E.W.T.O. naprawdę zależało na mocnym stowarzyszeniu w Polsce, nigdy nie dopuściłby do takiej sytuacji, lecz jawnie popierał formalnie wyznaczonego (zresztą przez niego samego) lidera polskiego stowarzyszenia i umacniał jego pozycję.

Nigdzie niesprecyzowane zasady funkcjonowania klubów – nie istnieje żaden dokument precyzujący zasady funkcjonowania klubów i ich zobowiązań w stosunku do stowarzyszenia. Narzucony odgórnie regulamin, dostępny na stronach poszczególnych klubów, reguluje jedynie zasady prowadzenia zajęć

i zachowania na sali treningowej oraz relacji uczeń-nauczyciel. Dokument taki mógłby pomóc utrzymać jednolitość klubów i podejścia do poszczególnych instruktorów. To z kolei jest bardzo różne, ponieważ jeśli dany instruktor jest „w nietasce”, zamiast dwóch miesięcy na rozwój klubu bez płacenia tzw. „licencji” na rzecz stowarzyszenia (E.E.W.T.O.) – co niby stanowi zasadę – musi ową „licencję” płacić od razu. Takie przykłady można mnożyć. Oczywiście, instruktor, którego nie stać na zapłacenie „licencji”, bo np. ma za mało uczniów, a pozostałych opłat równie dużo, nie może w ogóle prowadzić zajęć, bez względu na to, że jego uczniowie chcą ćwiczyć, co również nie pomaga obrazowi Leung Ting Wing Tsun, chociaż podobno, to „uczniowie są najważniejsi” (Debrecen 28.11.2009).

Kwestia opłaty „licencji” nie jest nigdzie sprecyzowana, nie ma żadnej umowy, która by zobowiązywała instruktora do comiesięcznego dokonywania takich opłat, nie mówiąc o otrzymaniu jakiegokolwiek ich poświadczenia.

Jedną z nowych „zasad”, również nigdzie nie sprecyzowaną, jest brak możliwości udziału uczniów jednego instruktora w seminariach organizowanych przez innych instruktorów. Np., gdy jeden instruktor organizuje seminarium w mieście, do którego uczniowie innego klubu, prowadzonego przez innego instruktora, mają bliżej niż np. na seminarium w bardziej odległym mieście, nie mogą wziąć w nim udziału. Z drugiej strony, ostatnio uczniowie obecnie najbardziej faworyzowanej frakcji byli zmuszani do udziału w seminariach owego instruktora kosztem udziału w seminarium ogólnopolskim – na to drugie mogli jechać „dodatkowo”, pod warunkiem wzięcia udziału w tym pierwszym.

Każda szkoła działa więc po swojemu.

Zmiany w programie nauczania, tzw. "program refleksów" – kilka lat temu (ok. 3) na zajęciach instruktorskich zostały wprowadzone tzw. „refleksy” – ćwiczenia stojące całkowicie w sprzeczności z zasadami Wing Tsun, których dotychczas uczyliśmy się przez wiele lat, a które mówią: pozostając w kontakcie dotykowym, nie czekaj aż przeciwnik zaatakuje, sam/a atakuj. W tzw. „programie refleksów” jest dokładnie na odwrót – zaczynamy np. z pozycji kwun sau, w bezruchu, i czekamy aż przeciwnik z pełną prędkością zaatakuje, dopiero po jego starcie mamy się bronić odpowiednią techniką. Z całą pewnością nie jest to pomysł Sijo Leung Tinga! Podczas ostatniej swojej wizyty nauczał on kombinacji opartych na sekcji lan sau (2. sekcji), a nie refleksów. Raz mieliśmy okazję usłyszeć, że „refleksy” są w programie nauczania powyżej 5. stopnia mistrzowskiego i dlatego są tak ważne. Kiedy zmienił się program nauczania? Dotychczas powyżej 5. stopnia mistrzowskiego były techniki długiego kija. I kto go zmienił? „Refleksy” są nauczane, żeby celowo obniżyć poziom wiedzy i umiejętności instruktorów, głównie po to, żeby nie uczyć sekcji chi sau i właściwego materiału, najprawdopodobniej dlatego, żeby proces uczenia wydłużyć jak najbardziej się i tym samym jeszcze bardziej uzależnić od siebie instruktorów.

Podobnie ma się sytuacja z sekcjami chi sau. Są one modyfikowane, zazwyczaj w niezbyt trafny sposób. Np. zniknęły z 1. sekcji kroki lok yip bo po sekwencji jeet kuen, teraz obaj ćwiczący po prostu się trafiają i przyjmują te uderzenia, bez wykonywania kroków na boki i do tyłu; w drugiej sekcji pojawił się wewnętrzny kam na sau, na który nawet średniozaawansowany uczeń prawidłowo reaguje uderzeniem prostym, które w tej sytuacji zawsze trafia; zamiast kau sau w otwarciu 4. sekcji pojawił się huen gat sau z biu tze, rzekomo dlatego, że przy „kau sau można zostać uderzonym w żebro”, jednak przy huen gat sau można zostać uderzonym w twarz. Co jest lepsze? Ostatnio usłyszeliśmy, że chi sau manekina to tylko osiem aplikacji. Wszystkie te zmiany mają na celu jedynie obniżenie poziomu instruktorów, ze strachu, że któryś z nich nauczy się wszystkiego i odejdzie. Nikt

by nie odszedł, gdyby ludzie byli traktowani tak, jak na to zasługują – z godnością. Póki co uważa się, że jesteśmy po prostu PŁATNIKAMI, którzy mają utrzymywać wielkiego mistrza.

Zachodnie stowarzyszenie jest bardzo krytykowane za zmiany, które tam zostały wprowadzone. Już dzisiaj można powiedzieć, że wraz z wprowadzeniem „programu refleksów” Wing Tsun we Wschodniej Europie za kilka lat czeka to samo, o ile nie uratujemy tego, co nawet z naszą niekompletną wiedzą możemy uratować.

Brak możliwości rozwoju i rzetelnego przekazywania wiedzy – przy takim, jak opisane w punkcie powyżej, nastawieniu nie ma możliwości poznania całego systemu. W Polsce nie ma nikogo, kto by znał cały system, łącznie z prezesem PSWT, który ćwiczy prawie trzydzieści lat i wciąż rzekomo jest niegodny przekazania całej wiedzy. Trzy lata temu na obozie letnim we Władysławowie usłyszeliśmy, że „nie ma komu przekazywać wiedzy”, oraz że wielki mistrz „szuka nadziei”. Jeśli w tak wielkim stowarzyszeniu, w którym wielu instruktorów ćwiczy sporo więcej niż 10 lat (na Węgrzech wielu instruktorów ćwiczy powyżej 20), przez lata poświęciło bardzo dużo i wydało fortunę na seminaria, podczas których ćwiczyli po raz dziesięciotysięczny 1. sekcję, którą i tak znają, a musieli zapłacić za to tyle, ile regularny uczeń, to coś tu jest nie tak. Kto w takim razie jest godny i co musi zrobić, żeby cała wiedza została mu przekazana? Niektórzy uważają, że to po prostu nie nastąpi, a taka sytuacja hamuje rozwój zarówno instruktorów jak i całego stowarzyszenia. Z drugiej strony, wciąż obserwujemy zmiany w nauczaniu i pojawianie się nowych rzeczy (np. jut sing chong – w Kecskemet pojawił się on kilka lat temu), nie ma więc możliwości poznania całego systemu, ponieważ uczeń powinien myśleć, że jeszcze coś jest do nauczenia i... płacić. Prawda jest taka, że większość instruktorów uczy się, żeby się w końcu nauczyć. Co się stanie później, to już jest kwestia traktowania takiego instruktora przez jego nauczyciela, ponieważ nikt nie powinien mieć pretensji, że źle potraktowany, wykorzystywany przez lata uczeń, nie chce mieć więcej nic wspólnego z kimś, kto tak z nim postępował. Za to dobry mistrz, który rzetelnie naucza, nigdy nie będzie narzekał na brak uczniów, ponieważ nie ma lepszej reklamy niż ilość adeptów, którzy są kompletnie wykształceni. Renomowane uczelnie nie zyskały swej sławy wypuszczając ze swoich murów półwykształconych adeptów. W obecnej sytuacji zarzut, że jakiś instruktor jest niewykwalifikowany, dotyczy bez wyjątku każdego instruktora, ponieważ wszyscy jesteśmy mniej lub bardziej niewykwalifikowani, ale tak po prostu ma być, żeby wielki mistrz utrzymywał swoją pozycję. Instruktorzy i uczniowie znoszą wiele najczęściej tylko ze względu na możliwość własnego rozwoju, kiedy odkrywają, że jest to droga donikąd, a w dodatku są traktowani jak bezmyślna masa płatników, odchodzą. Uczeń, który wie, że jego instruktor nie może go nauczyć całości, bo sam całości nie zna, zadaje sobie pytanie: „kiedy on to pozna, za ile lat i za ile lat, po tym kiedy sam to dobrze opanuje, mnie tego nauczy?”. Czas leci, a z biegiem lat nie jesteśmy młodszy. Uczeń, który wie, że może na starość mistrz jego instruktora przekazać resztę wiedzy, zadaje sobie jeszcze jedno pytanie: „kiedy sam będę mógł to wszystko wyćwiczyć, żeby móc z czystym sumieniem tą wiedzę przekazywać jako praktyk?”. Cały system powinno się poznać w miarę wcześnie, żeby jeszcze mieć czas wszystko należycie wyćwiczyć. Lider E.E.W.T.O. poznał ponoć wszystko ok. 10 lat temu, a Sijo Leung Ting jeszcze jako nastolatek. W Polskim Stowarzyszeniu Wing Tsun jest co najmniej jeden młody, zdolny i ambitny instruktor, którym warto by się zająć, żeby taki talent się nie zmarnował, ale nikt nie ma tego na względzie. „Cieszenie się Wing Tsun” na starość nie ma żadnego sensu. Dojść do końca tylko, żeby mieć z tego satysfakcję również, zwłaszcza jeśli okupione jest to latami nieuzasadnionych poniżeń. Brak instruktorów, znających cały system, jest żywą antyreklamą całej organizacji.

Większość instruktorów starej daty przychodzi na klasę instruktorską, ponieważ jest to przykry obowiązek. Nie czują, że mogą się czegoś ciekawego nauczyć. Przychodzą, płacą i ćwiczą bez zapału,

czekając, aż ta farsa się skończy. Prawie zawsze jest poruszany jakiś „problem”, ktoś jest „problematyczny”, zawsze to są problemy z KIMS. Najwięcej jednak problemów (sztucznych) stwarza prowadzący te zajęcia. Przykre, że doszło do sytuacji, której prawie nikt sobie jeszcze parę lat temu nie wyobrażał – zajęcia instruktorskie nie stanowią już przyjemności, chyba dla nikogo.

Masowe nadawanie/sprzedawanie stopni mistrzowskich – jeszcze kilka lat temu 1. stopień mistrzowski zdobywało się po ok. 5 latach treningu, porządnego treningu. Obecnie zdobycie 2. stopnia mistrzowskiego zajmuje 3 lata. Obserwujemy masowy wysyp „czerwonych pasków”, które nie znają dobrze materiału nawet na 1. stopień mistrzowski. Takie osoby są natychmiast pchane do otwierania nowych szkół, nie mając nawet asystenckiego przygotowania. Powód jest jasny – pieniądze: 1. stopień mistrzowski – 300 euro (plus 4x 50 euro za 4 sekcje chi sau, plus dodatkowe 100 euro za uniform mistrzowski), 2. stopień mistrzowski – 400 euro (plus 3x 50 euro za 3 sekcje chi sau, plus 100 euro za uniform z czerwonymi paskami) itd. Im wyżej, tym drożej, a na emeryturę trzeba zarobić, nieważne, że godzi to w sam Wing Tsun, ponieważ nawet uczniowie i ludzie z innych szkół śmieją się z takich „mistrzów”, którzy karzą sobie przynosić na salę stolik, przy którym siedzą podczas treningu, a nawet nie potrafią pokazać porządnie prawie żadnej techniki. Jest to naśladowanie zachowania wielkiego mistrza. Czy jednak przystoi ono świeżo upieczonym „mistrzom”? Sam Wing Tsun po prostu się tutaj już nie liczy, liczy się, ile można jeszcze na nim zarobić.

Faworyzowanie jednostek, które płacą więcej – Nowi instruktorzy i nowe szkoły są potrzebne, żeby płacić za nie tzw. „licencje”. Kto płaci więcej, jest faworyzowany. Obecnie jeden z instruktorów jest przygotowywany do przejęcia całej Polski, ponieważ płaci aż 14 licencji. Jednak jego uczniowie, prowadzący zajęcia, chociaż posiadają stopnie mistrzowskie, są nauczeni głównie prowadzenia propagandy ustnej. Ich poziom techniczny i przygotowanie merytoryczne kończy się na „podstawach podstaw”. Na zajęciach dochodzi do groteskowych sytuacji, kiedy uczniowie, „białe koszulki”, potrafią lepiej uderzać i znają więcej kombinacji i cykli niż ich instruktorzy. Na szczęście uczniowie to widzą. Nikogo u góry nie interesuje poziom, jaki reprezentuje ta linia przekazu. Liczy się jedynie to, ile zysków przynosi dany instruktor. Nikt też nie myśli, co będzie z Wing Tsun za 20 lat, bo „po nas już i tak nic nie będzie”. Oczywiście, jeśli utrzymamy taki stan rzeczy, za 20 lat Wing Tsun w Europie Wschodniej będzie wyglądał tak samo jak w stowarzyszeniu zachodnim, które jest w E.E.W.T.O. ostro krytykowane.

Celowe zaniżanie poziomu umiejętności instruktorów – poza „programem refleksów”, wprowadzaniem zmian do sekcji chi sau, instruktorzy w każdej drugiej części klasy instruktorskie słyszą komendę: „ćwiczcie siedem sekcji”. Nikt nie podchodzi do nich, nie poprawia ich, nie wskazuje indywidualnych błędów, bo w tym czasie wielki mistrz jest zajęty telefonem, laptopem, lub kolejnym wpisem na Facebook-u. Instruktorzy są zostawieni sami sobie, a przecież płacą grube pieniądze za OBOWIĄZKOWĄ (tak!) klasę instruktorską. Żeby razem poćwiczyć bez zwracania na nich uwagi, nie muszą płacić po 50 euro, wystarczy, że spotkają się w wolnym czasie, bez płacenia sobie nawzajem. Wszystko to ma na celu wypełnienie czasu treningu, bez rozwijania ich wiedzy i umiejętności. Jeśli któryś z instruktorów zastosuje „zakazaną technikę” (np. z zakresu muk yan chong chi sau), jego instruktor, albo on sam, musi się tłumaczyć, dlaczego go tego nauczył, bo przecież nie powinien. W najlepszym przypadku jest to źle postrzegane i taki instruktor „dostaje się na celownik”. Używanie technik zaawansowanych powinno być chlubą i radością mistrza tego ucznia, który był w stanie daną technikę wykonać prawidłowo. Pokazuje to tylko z jak wielkim zaangażowaniem uczeń podchodzi do

treningu i do tego co nauczyciel mu przekazuje. W przypadku władz związku jak i samego mistrza jest to bardzo niedobrze odbierane, gdy uczeń się rozwija.

Na lekcjach prywatnych również sytuacja nie wygląda inaczej. Najbardziej zaawansowany, najlojalniejszy uczeń wielkiego mistrza w Polsce został cofnięty do samego początku i po prawie 30 latach treningu robi... pierwszą sekcję. Sekcji biu tze jest teraz tylko 4, a muk yan chong chi sau 8. Niedobrze, jeśli ktoś zna więcej.

Nadużycia finansowe – wszyscy wiedzą, jak wygląda polityka finansowa E.E.W.T.O. Kosmiczne ceny, a do tego - głównie przy okazji dużych imprez i wydarzeń - prawie zawsze niezapowiedziane wcześniej dodatkowe wydatki, np. konieczność zakupu plakatów, książek, płyt DVD („w każdym klubie co najmniej po jednym egzemplarzu”). „Obowiązki” bycia na co najmniej jednym obozie w roku. Zwłaszcza instruktorzy. Oczywiście nie ma żadnych umów i nic tych „zobowiązań” nie reguluje. Najtrudniej uczniom sprostać tym wymaganiom na początku roku, kiedy organizowany jest obóz zimowy. Wtedy, tuż po świętach, kiedy wszyscy są najczęściej na wielkim minusie finansowym, aby pojechać na obóz, należy: opłacić sam obóz (200 euro), ponieważ jest to początek roku, zapłacić tzw. „składkę roczną” (35 euro), no i zdać (co najmniej jeden) egzamin (kolejne 35 euro), lub w przypadku wyższych stopni sekcje chi sau (od 50 do 100 euro za sekcję). Nikogo nie interesują koszty dojazdu i pobytu. Takie ceny i taka polityka nie obowiązują w żadnym innym stowarzyszeniu sztuk walki. Kolejnym przykładem typowego nadużycia finansowego jest obowiązkowy udział asystenta na zajęciach instruktorskich. Jeśli asystenta nie ma, instruktor i tak powinien za niego zapłacić. Tłumaczy się to tym, że asystent jest potrzebny, żeby zastępować instruktora w sytuacjach, kiedy on sam nie może prowadzić zajęć, więc on też powinien się uczyć. A co jeśli zajęcia prowadzone są w weekendy, czyli wtedy kiedy klasy instruktorskie, a i instruktor i asystent mają być na klasie instruktorskiej, a asystent jest tylko jeden? Oczywiście, zajęcia dla uczniów w klubie są nieważne, ważne, żeby mistrz dostał swoje pieniądze. Ostatnim, najnowszym przykładem nadużycia finansowego jest wprowadzenie „zasady”, że jeśli instruktora nie ma na klasie instruktorskiej, za zajęcia, na których go nie ma, i tak musi zapłacić. Takie przykłady można by mnożyć. Naturalnie, nikt nigdy nie dostał żadnego rachunku, ani pokwitowania wpłacanych pieniędzy, o co też nikt nie powinien sam prosić, ponieważ przy takim przepływie gotówki (kilka tysięcy euro miesięcznie), raczej nie jest możliwa sprzedaż bezrachunkowa.

Nieuzasadnione podwyżki – w roku 2007 „licencja” za prowadzenie szkoły kosztowała 40 euro, w tej samej cenie była klasa instruktorska. W bieżącym roku, 2017, „licencja” wynosi 80 euro, a klasa instruktorska 50 euro. W ciągu 10 lat „licencja” podrożała o 100 procent. Każda podwyżka jest usprawiedliwiana tym, że „Sijo znowu podniósł ceny”. Raz usłyszeliśmy, że Pezsa Tibor (mistrz szabli) nie ma nawet na węgiel i w zimie mieszka w nieogrzewanym mieszkaniu, dlatego te pieniądze są potrzebne dla niego. Było to w grudniu 2012 roku, świeżo po otrzymaniu 9. stopnia mistrzowskiego przez wielkiego mistrza. Wówczas wszyscy hurtowo poszybowali o jeden stopień do góry (wydatek trzeba sobie zrekompensować). Niewielu instruktorów wierzy w te bajki. Nie ma nawet żadnego potwierdzenia, że takie pieniądze rzeczywiście są płacone Sijo.

O podwyżkach dowiadaliśmy się zawsze po fakcie podniesienia cen, już podczas płatności. „Licencja podrożała”, wcześniej nikt nikogo nie informuje, żeby wszyscy mogli się przygotować.

Zaplanowana jest już kolejna podwyżka, na przyszły rok, rzekomo zapowiedziana przez Sijo. Raczej mało prawdopodobne, żeby kwota 90 euro „licencji” zadowoliła wielkiego mistrza. Przypuszczalnie

plan jest taki, żeby po ukończeniu przez wielkiego mistrza 50 lat, „licencja” wynosiła 100 euro za szkołę, ponieważ wtedy mistrz, według swojej własnej deklaracji, nie będzie więcej przyjeżdżał do Polski, w co również niewiele osób wierzy.

Żadna niepotrzebna podwyżka nie przysparza podwyższającemu popularności i wpływa ujemnie na jego notowania. Obniżenie cen w niektórych sekcjach, niepobieranie marży instruktorskich spowodowało wzrost. Zawsze jest pewna granica, którą dobrze móc wyczuć.

Niedostosowanie cen do polskich realiów – kwoty za seminaria, obozy, egzaminy, certyfikaty, akcesoria itp. w Polsce są adekwatne do cen na Zachodzie, a nie w Polsce. Wystarczy wejść na stronę jakiegokolwiek szkoły zachodniego stowarzyszenia i je porównać. Są kompletnie nieporównywalne do cen w innych szkołach sztuk walki. Jedynie adekwatna i rozsądna bywa zazwyczaj składka miesięczna. Wmawia nam się, że Polacy są obrzydliwie bogaci, a Węgrzy niesamowicie biedni, lecz każdy, kto był ostatnio na Węgrzech, wie, że obecnie ceny są porównywalne. Najniższa krajowa w Polsce wynosi 453 euro, a na Węgrzech 412. Nie jest to wielka różnica. Taka różnica na pewno nie uprawnia do pobierania od Polaków takich kwot, które są sporo wyższe od płaconych przez Węgrów.

Wykorzystywanie Polaków – ponieważ Polacy wg wielkiego mistrza są obrzydliwie bogaci i dla nich 50, czy 100 euro to „małe pieniądze”, płacą oni o wiele więcej za trening instruktorski i „licencje”, nie mówiąc już o obozach, które są najlepszym przykładem nadużycia finansowego. Za obóz w Kecskemet Węgrzy płacą 50 euro, a Polacy oficjalnie 100! Jednak mało kto płaci 100 euro, gdyż instruktor zazwyczaj narzuca swoją marżę (od 60 euro w górę). Pobieranie marży instruktorskiej jest narzucane z samej góry: „ceny muszą być takie same, żeby uczniowie nie gadali między sobą i nie wydało się, że instruktor ma marżę”. Na szczęście są uczciwi instruktorzy, którzy tych „marży” nie pobierają. Polacy, żeby móc spędzić tydzień na Węgrzech muszą tam przyjechać setki kilometrów i gdzieś mieszkać, czyli i tak wydać więcej niż Węgrzy, którzy są u siebie i takich odległości nie muszą pokonywać, a mimo to bez sumienia pobiera się od nich o 150 procent wyższą kwotę. Wielki mistrz tłumaczy, że on sam pokonuje te setki kilometrów co miesiąc. Tak, tylko on przyjeżdża po „wypłatę”, a uczniowie przyjeżdżają po to, żeby jemu zapłacić, a to dość istotna różnica.

Ingerencja w prywatność, inwigilacja w Internecie – w lipcu 2017 w Internecie pojawiło się oświadczenie po węgiersku o dyskwalifikacji kolejnego instruktora (polscy instruktorzy otrzymali SMS-ami „prośbę sikunga” o skasowaniu z grona znajomych i zablokowaniu go na Facebook-u), który naruszał zasady węgierskiego stowarzyszenia (nigdzie zresztą jasno nie niesformułowane, patrz wyżej). To nie jedyny przykład podobnej sytuacji. Od pewnego czasu powstała praktyka śledzenia profili instruktorów w Internecie, przeglądania stron ich klubów, profili prywatnych i fanpage’ów na Facebook-u. Podczas zeszłorocznego (2016) obozu letniego w Łebie, została wprowadzona nowa „zasada”: „jeśli na żądanie sikunga nie usuniecie i nie zablokujecie na Facebook-u osoby przez niego wskazanej, w ciągu 6 godzin całe stowarzyszenie zablokuje was i stracie wszystkich uczniów”. Jest to ingerencja w prywatność, na którą nie ma przyzwolenia ani prawa. Większość ludzi posłusznie wykonuje polecenie skasowania i zablokowania, ponieważ nie chce być piętnowana jako „nielejalna, problematyczna”. Nic to jednak nie da, ponieważ nikt nie jest w stanie kontrolować do końca tych informacji, a funkcja zablokowania użytkownika FB działa w dwie strony – blokujący również nie może śledzić jego profilu. Jedynym słusznym rozwiązaniem jest dobre traktowanie ludzi, żeby nikt nie miał o czym pisać.

Nieudostępnienie oficjalnego klipu, lub plakatu E.E.W.T.O. (zazwyczaj promującego lidera E.E.W.T.O. i faworyzowaną przez niego linię instruktora, który płaci najwięcej licencji) jest odnotowywane i taki instruktor dostaje się pod obserwację, nie jest wtedy w łasce.

Czy jednak ma on prawo do wnikania w prywatność i wypytywania o jakiegokolwiek szczegóły?
Odpowiedź jest jasna – jest to głębokie nadużycie.

Brak dobrego przykładu z góry – wartości, tradycja, szacunek. Słów tych używa się nagminnie, jednak poza wymogami od uczniów np. szacunku dla mistrza, osoby na górze stowarzyszenia (nie wszystkie, są wyjątki) absolutnie nie szanują uczniów. Jeden przykład: podczas zeszłorocznych Dni Wiosny w Warszawie, w czasie przerwy, wielki mistrz stał na korytarzu przy oknie, dwóch uczniów mu się ukłoniło, a on... ostentacyjnie odwrócił się do nich plecami. Jak poczuli się ci uczniowie? Wie to m.in. ich instruktor, któremu o tym opowiedzieli. Film pt. „Respect”, nakręcony podczas jednego z seminariów we Wrocławiu, jest czystą fikcją. Wielki mistrz kłania lub odkłania się swoim uczniom tylko i wyłącznie rozpoczynając i kończąc trening, kiedy stoi przez całą grupą. Nie kłania się nawet wchodząc na salę. Uczniowie to wszystko widzą i pytają, czemu tak jest. Nawet jeśli wisi na sali jego portret, dobrze dać wszystkim przykład, że samemu przestrzega się tego, czego wymaga od innych.

Same ukłony są jednak małym problemem. Większym jest jawne wykorzystywanie uczniów i łamanie umów słownych (tzw. dżentelmeńskich) przez nauczycieli (chyba nie ma przykładu złamania takiej „umowy” przez ucznia) oraz zwykłe oszukiwanie uczniów. Nikt z góry nie przejmuje się tym, że zawiedzie ucznia i zburzy jego wiarę w pewne ideały i WARTOŚCI. Zawsze jest to tłumaczone tym, że Sijo tyle razy oszukał sikunga, a sikung zrobił to czy tamto w stosunku do swojego ucznia, więc jest to usprawiedliwione, że dany instruktor postępuje tak jak jego bezpośredni mistrz. Jednak to wcale nie usprawiedliwia człowieka sztuk walki, żeby postępować tak samo źle. Mistrzowie też są ludźmi, mają swoje wady, ale uczniowie powinni naśladować tylko to, co jest u nich pozytywne, a oni sami również nad sobą pracować, żeby dawać dobry przykład. Im wyżej postawiony mistrz, tym bardziej powinien być nieskazitelny, powinien być wzorem dla całej społeczności. Zarówno w PSWT, jak i w E.E.W.T.O. wygląda to zupełnie inaczej – im wyższa pozycja, tym większe prawo do nadużyć.

Również demonstrowanie złego humoru wobec uczestników treningu, co stało się wręcz regułą prawie każdego zajęcia (zawsze jest jakiś „problem”, lub ktoś zrobił coś złego), jest nie na miejscu. Wielki mistrz sam naucza o „szklanej głowie”, czyli kontrolowaniu emocji, zwłaszcza podczas walki, aczkolwiek podkreśla, że „to nie techniki są najważniejsze, tylko to, co w głowie i w sercu”, jednak, jak widać, sam tej zasady nie wprowadza w swoje życie.

Szacunku nie zdobywa się, mówiąc „powinniście mnie szanować, bo każdy mistrz chce być szanowany” i grożąc lub szantażując wszystkich na różne sposoby, ale odpowiednią postawą, dzięki której uczniowie sami chcą szanować swojego mistrza.

W tej chwili, od dłuższego czasu, największą wartością w E.E.W.T.O. (przynajmniej dla jego lidera) jest EURO. Co prawda zawsze to była bardzo ważna wartość, ale jeszcze kilka lat temu przynajmniej uczniowie i instruktorzy dostawali za to w miarę rzetelny Wing Tsun, obecnie dostają jedynie od czasu do czasu jego ochłapy. W zeszłym roku (2016), podczas obozu letniego w Łebie, uczniowie i instruktorzy byli oburzeni, że sikung, zamiast poświęcać im uwagę, „biega z telefonem za Pokemonami”. Uczniowie byli zostawieni samym sobie, bo wielki mistrz miał „ważne sprawy”. Tak bywa dość często, odwrotna sytuacja jest od kilku lat wyjątkiem. Ważne sprawy, jakie by one nie

były, można załatwiać poza treningiem, podczas którego uwagę powinno się poświęcać uczniom, z których większość specjalnie odkładała pieniądze, żeby na obóz móc w ogóle pojechać.

Zasada "nieomyślności wielkiego mistrza" – w kwietniu ubiegłego roku (2016), podczas klasy instruktorskiej w Warszawie, wielki mistrz wyszedł na środek sali i ogłosił wszem i wobec: „ja nie robię błędów, jeśli ktoś z was je robi, to niech nie kładzie ich potem na moje barki”. Jakiś czas później, w klubie na Polnej zaczęła krążyć informacja o wprowadzeniu przez sikunga „zasady” o nieomyślności instruktorów. Co prawda miało to dotyczyć jedynie Wing Tsun, ale wszyscy wiemy, że „sifu wie zawsze wszystko najlepiej, a jeśli nie, to zapytaj sifu”. Nikt chyba do tego nie podchodzi poważnie, ale wielki mistrz najwyraźniej tak, a to już śmierdzi poważnym sekciarstwem. Relacja między instruktorem a uczniem może być mniej lub bardziej zażyła, ale sprowadza się głównie do nauki kung-fu. W dziedzinach życia i aktywności zawodowej, którymi instruktorzy się nie zajmują, wiele mogą się nauczyć od swoich uczniów. Nie oszukujemy więc nikogo, a tym bardziej siebie samych, NIKT NIE JEST NIEOMYŚLNY, a wmawianie tego ludziom i uczniom naraża jedynie na śmieszność tego, kto tak robi. Wśród trzeźwo myślących ludzi, a środowisko sztuk walki takie właśnie powinno być, takie „dogmaty” są nie do przyjęcia. Dlatego też nikt nie ma prawa niczego powiedzieć, dyskutować, czy czegokolwiek sugerować lub proponować wielkiemu mistrzowi, jednak zamiatanie problemów pod dywan i ignorowanie prób ich rozwiązania zazwyczaj kończy się tylko w jeden sposób – śmieci spod dywanu się wysypują, bo pod dywanem się już nie mieszczą, wtedy wszyscy widzą, że dywan jest tylko piękny z zewnątrz. Zwłaszcza jeśli są to wciąż te same brudy, a ilość ich nieustannie się zwiększa.

Jednostronne pojmowanie lojalności w relacji mistrz/uczeń – przed kamerą, przed całą grupą, na treningu, na seminarium, na obozie niejednokrotnie słyszeliśmy z ust wielkiego mistrza o pięknie i głębi relacji sifu-today. Ładnie to wszystko brzmi, jednak gorzej jest z praktyką. Przykład idzie z góry, a na samej górze „pomoc” uczniowi oznacza, że musi on np. zorganizować dla mistrza seminarium, za które mistrz bierze słone honorarium, ale oficjalnie jest to POMOC. Nawet jeśli uczniowie danego instruktora są wręcz zmuszani do udziału w takim seminarium, bo tak naprawdę jest ono organizowane jedynie po to, żeby prowadzący je mógł zarobić. Swojemu sifu trzeba bić pokłony, być bezgranicznie posłusznym, nawet jeśli nie ma on racji i jest to całkowicie nielogiczne, ale sifu nie musi dotrzymywać słowa danego uczniowi, a kiedy zawiedziony uczeń zabierze głos w tej sprawie, a cała sprawa wyplynie i dowie się o niej większe grono osób, ów uczeń jest po prostu awanturnikiem, który robi problemy z powodu czegoś, co jest w ogóle nieważne. Jeśli sifu uczy „dobrego Wing Tsun”, uczeń powinien być bezgranicznie wdzięczny, bo przecież sifu mógłby za kilkadziesiąt euro uczyć przez całe lata tylko formy siu nim tao albo chum kiu. Sifu nie uczy za darmo, więc relacja jest dwustronna, a uczeń nigdy nie jest idiotą. Wszyscy uczniowie to widzą i najczęściej potraktowani w taki sposób rezygnują. Oszukany uczeń powinien udawać, że wszystko jest w jak najlepszym porządku i słuchać, kiedy jego sifu przed całą grupą mówi, że jest „pierwszy do pomocy swoim uczniom”. Świeżo upieczone „białe koszulki” to kupują, ale do czasu.

Przeciwko swojemu sifu uczeń nic nie powinien robić, ale kiedy sifu robi coś przeciwko swojemu uczniowi, nie ma z tym problemu, bo przecież „to tylko uczeń, on powinien słuchać”. Jaki ojciec traktuje swoje dziecko wyłącznie jako przedmiot do odnoszenia osobistych korzyści?

Zasługi i sukcesy ucznia sifu przypisuje sobie, bo przecież on go uczy. „MY to ogarniemy”, oznacza „mój uczeń to ogarnie, a ja przedstawię swojemu mistrzowi jako moje osiągnięcie, bo to przecież mój uczeń”. Nawet na dyplomach mistrzowskich bardzo rzadko wpisywane jest imię i nazwisko ich faktycznego instruktora.

Jeżeli po wielu latach wspólnego treningu i współpracy odchodzi zaawansowany uczeń, zawsze przedstawia się go jako „rebela”, oszusta, a ostatnio nawet narkomana i gangstera. Taki uczeń pożycza pieniądze od swoich uczniów i ich nie oddaje, albo zastrasza. Bywa też poszukiwany listem gończym przez Interpol! Co zrobić jednak z uczniem i instruktorem, którego jego bracia i siostry kungfu znają bardzo dobrze, ponieważ utrzymują ze sobą kontakty nie tylko na sali treningowej? Kto uwierzy w zrobienie z niego skończonego drania? Tylko ci, którzy go nie znają. Dopiero później, za pośrednictwem osób, które były bezpośrednimi świadkami rozejścia się dróg, okazuje się, że najczęściej powodem odejścia były rosnące roszczenia finansowe lidera E.E.W.T.O, który z poprzednich swoich błędów nie wyciąga żadnych wniosków i popełnia je powtórnie. Czy może się on do tego przyznać? Odpowiedź jest oczywista.

Jeżeli nie po raz pierwszy (i pewnie nie ostatni) zaawansowany, wieloletni uczeń odchodzi, należy zastanowić się, co jest tego powodem, bo nikt, kto ma perspektywę rozwoju i dobrze się czuje, będąc częścią organizacji, nie odchodzi tak po prostu, lub tylko dlatego, że „ma za wielkie ego i sam chce być wielkim mistrzem”. Dzieje się tak, bo najczęściej nie ma innego racjonalnego wyjścia, kiedy wyraźnie widać, że wszystko brnie w ślepy zaułek. Aby temu zapobiec na przyszłość, trzeba by się zastanowić przede wszystkim, jak sprawić, żeby to członkowie stowarzyszenia chcieli się czuć z nim związani. Obecne metody działają najczęściej w drugą stronę, a jedynym, co uczniów trzyma, to sam Wing Tsun i chęć poznawania go, dopóki mogą go poznawać.

Opisane wyżej problemy są cieniem PSWT i E.E.W.T.O. od wielu lat. Liderzy tych stowarzyszeń celowo zamiatają je pod dywan i wyciszają. Nie może to jednak trwać wiecznie i kiedyś się skończy z jednego, prostego powodu – za pieniądze, które wyciąga się od uczniów za prawie wszystko, chcą oni być traktowani z godnością, a nie jak bezmyślne stado przedszkolaków. Między nimi są bardzo często lekarze, artyści, urzędnicy państwowi, funkcjonariusze służb mundurowych. Wszyscy przede wszystkim jesteśmy obywatelami jakichś państw i w pierwszej kolejności obowiązują nas przepisy prawa tychże państw, a nie niepisane „prawo” jednostki, która uważa, że stoi ponad wszystkim i żyje we własnym, niezależnym od nikogo i niczego imperium. Żaden urząd nie przejmie się tym, że jest to wielki mistrz kungfu, który jako jeden z nielicznych zna cały system i będzie postępował z tą osobą tak samo, jak z nieuczciwym sprzedawcą mięsa.

„Nie szanuję ludzi, którzy tak jak ... (nazwisko pewnego instruktora), zdobyli trochę wiedzy i odeszli. Sztuką jest wytrwać do końca”. Zaiste w tych warunkach jest to wielką sztuką, realnego końca jednak nie ma, bo nie o to chodzi, żeby był, a wiedza i tak cały czas się rozrasta. Większość ludzi jednak nie szanuje tych, którzy swoim postępowaniem przeczą temu, czego sami uczą i czego wymagają od swoich uczniów.

„Jeżeli ktoś odchodzi po wielu latach, to przekreśla wszystko, czego się nauczył”. Nie przekreśla wszystkiego, ponieważ wiedzę i umiejętności wyniesione od nauczycieli zawdzięcza przede wszystkim swojej pracy i zaangażowaniu, ponieważ „to nie sifu powinien biegać za uczniem, to uczeń powinien biegać za sifu” i to, czego się nauczył jest jego i ma prawo tą wiedzą się dzielić. Dyskwalifikacja (odebranie stopnia i „uprawnień” instruktorskich) powinna się również wiązać ze zwrotem niematerialnych kosztów, poniesionych podczas najczęściej narzuconych egzaminów. Celowe, nieuzasadnione (bycie obrażonym za samo odejście to za mało) działanie na niekorzyść instruktora, który przez lata zasilał prywatną kieszeń nadającego stopnie mistrzowskie, kwalifikuje się do sprawy sądowej o odszkodowanie.

„Jeżeli źle mówi o swoich nauczycielach, to stawia w złym świetle tylko siebie” – ileż razy każdy z instruktorów słyszał plotki i złe sformułowania na temat innych instruktorów (nota bene uczniów tego samego sifu), ileż to razy na tzw. „klasie instruktorskiej” słyszeliśmy, jak wielki mistrz źle mówi o swoich uczniach! Czyli sifu i sikung mogą źle mówić o swoich uczniach, celowo przedstawiać ich w złym świetle, a nawet kłamać i zmyślać na ich temat? Jeśli jest to chiński zwyczaj, to my jednak Chińczykami nie jesteśmy i lojalność i honor pojmujemy inaczej, zwłaszcza w Polsce, a ktoś, kto ponoć studiuje historię Polski, powinien doskonale wiedzieć, że Polacy w końcu potrafią powiedzieć „dość!” i to bardzo mocno. Dlatego my, podpisani powyżej (nie tylko Polacy), mówimy PSWT i E.E.W.T.O. DOŚĆ!